**2**. **Berek** – słuchanie opowiadania czytanego przez rodzica.

W pewnej baśniowej krainie żyły sobie dwa olbrzymie smoki – Smok Karol i Smoczyca Karolina. Były to wyjątkowo miłe smoki. Nigdy nikomu nie dokuczały, nie ryczały zbyt głośno, a ogniem ziały tylko wtedy, gdy było to naprawdę konieczne – na przykład po to, by rozpalić ogień pod wielka patelnia, na której smażyły swoje ulubione naleśniki z serem. Smoki, jak to bywa we wszystkich baśniowych krainach, mieszkały oczywiście w Smoczej Jamie. Zaglądali tam czasami przyjaciele Karola i Karoliny, a gospodyni częstowała ich pyszna miętową herbatą i kruchymi ciasteczkami. Któregoś ciepłego, wiosennego dnia w Smoczej Jamie przyszedł na świat mały Smok. Rodzice dali mu na imię

Karolek. Karolek rósł bardzo szybko i niedługo zacząć hasać po zielonej, pachnącej łące nieopodal Smoczej Jamy. Wąchał kwiatki, gonił baki, pszczoły i kolorowe motyle. A gdy był zmęczony, kładł się pośród listków szczawiu i koniczyny, i patrzył na płynące po niebie puchate obłoki.

Pewnego razu zobaczył na łące mała, zielona żabkę. Podbiegł do niej i wesoło zawołał:

– Cześć, mała! Może chciałabyś pobawić się ze mną w berka?

Żabka wytrzeszczyła na Smoka oczy i rzuciła się do ucieczki. Gnała przed siebie wielkimi skokami, rechocząc przy tym na cały głos:

– O rrrety! Potwórrr! Potwórrr mnie goni! Rrratunku!!!

Karolek rozejrzał się dookoła bardzo zdziwiony i zawołał:

– Zaczekaj! Tu nie ma żadnego potwora! Jestem tylko ja, Smok Karolek!

Ale żabka była już daleko… Karolek pobiegł wiec do rodziców i opowiedział im, co się stało. Smoczyca przytuliła mocno synka i zaczęła go pocieszać:

– Nie martw się, mój kochany! Niechcący przestraszyłeś zielona żabkę. Nic dziwnego, jest przecież taka maleńka!

– Ale ona nazwała mnie potworem! Ja nie jestem potworem! Jestem Smokiem! – żalił się Karolek, wtulony w ramiona mamy.

Tata Smok pogładził syna po policzku i uśmiechnął się.

– Oczywiście, synku! Jesteś najsłodszym na świecie małym Smokiem! I naszym największym skarbem! No, już dobrze… Nie martw się. Na pewno znajdzie się ktoś, kto zechce się z tobą bawić.

I Smok Karolek, uspokojony, zasnął w objęciach mamy.

A nazajutrz, jak zwykle, pobiegł na swoja łąkę. Wąchał kwiatki, gonił baki, pszczoły i kolorowe motyle…

Raptem zobaczył zajączka, który z wielkim apetytem chrupał smakowite liście mleczy. „Może on zechce się ze mną pobawić?...” – pomyślał. Podbiegł do zajączka i wesoło zawołał:

– Dzień dobry, mały! Może zechciałbyś pobawić się ze mną w berka?

Zajączek podskoczył i co sił w nogach pognał przed siebie, popiskując przy tym żałośnie:

– Ojejej! Na pomoc! Oj! Ojej! Potwór mnie goni! Na pomoc! Ojej!!!

– Zaczekaj! To ja, Smok Karolek z rodziny wyjątkowo miłych Smoków! Nie uciekaj! Chciałem się z Tobą pobawić w berka!

Ale zajączek był już bardzo, bardzo daleko…

Karolek pobiegł do rodziców i opowiedział im, co się stało. Tata Smok wziął synka na kolana i rzekł:

– Nie martw się, skarbie! Zające już takie są! Boja się wszystkich i wszystkiego! Byle szmer może je przestraszyć!

– Ale on nazwał mnie potworem! Ja nie jestem potworem! Jestem Smokiem! – żalił się Karolek, wtulony w ramiona taty.

Mama Smoczyca pogładziła synka po łapie i uśmiechnęła się.

– Oczywiście! Jesteś najmilszym i najbardziej uroczym Smokiem na świecie. I naszym najdroższym skarbem. Nie martw się. Zobaczysz, ze na pewno znajdziesz kogoś, z kim będziesz się wspaniale bawić… – szepnęła.

I Smok Karolek zasnął w objęciach taty.

A nazajutrz, jak zwykle, pobiegł na swoja łąkę. Położył się pośród listków szczawiu i koniczyny, i patrzył na płynące po niebie puchate obłoki.

Wtem usłyszał cichutki, cichusieńki płacz, dochodzący nie wiadomo skąd.

– Kto to płacze? – spytał zdziwiony, rozglądając się dokoła. – Nikogo nie widzę!

– To ja, Motyl Zachariasz… – zachlipało z traw.

– Gdzie jesteś? – pytał dalej Smok, delikatnie rozgarniając źdźbła małych roślinek.

– Tutaj… W koniczynie… Leciałem sobie do lasu… Ale ta łąka wydała mi się taka piękna… I świeciło takie cudne słonce… No i postanowiłem zatrzymać się tu na mała chwilkę… Usiadłem na listku koniczyny i pomyślałem, ze troszkę się poopalam... I chyba musiałem zdrzemnąć się odrobine… No i zleciałem na dół… I wpadłem w taka gęstwinę, ze zupełnie nie mogę się stad wyplątać…

– To ci przygoda… Czekaj, nie ruszaj się! Zaraz ci pomogę! – powiedział Smok i ostrożnie rozgarnął gałązki koniczyny. Małe, kolorowe skrzydełka były ledwo widoczne wśród masy zielonych gałązek.

– Rzeczywiście, porządnie się zaplatałeś! Ale to nic… Jeszcze chwilka…

Smok, uważając, aby nie zetrzeć pyłku z cieniutkich jak bibułka skrzydełek, pomalutku, kawałeczek po kawałeczku, rozsupływał nitki koniczyny, aż wreszcie uwolnił Motyla z zielonej pułapki.

– No! Udało się! – powiedział zadowolony i delikatnie postawił Zachariasza na białych płatkach rumianku. Motyl spojrzał w górę i zawołał cieniutkim głosikiem:

– Ojej! Jaki ty jesteś wielki! Jak smok!

– Bo ja jestem smok. Smok Karolek.

– Naprawdę jesteś smokiem? Myślałem, ze smoki istnieją tylko w bajkach? Jeszcze nigdy nie widziałem kogoś tak ogromnego… Masz takie wielkie łapy… Itaki długaśny ogon… Chyba rzeczywiście jesteś smokiem… To znaczy, ze powinienem się ciebie bać? Ale jakoś wcale się nie boje…

– Dlaczego miałbyś się mnie bać? – zdziwił się Karolek.

– Bo słyszałem, ze smoki są bardzo niebezpieczne. I… zieją ogniem z paszczy!

– Ja tez umiem ziać ogniem! – powiedział z duma Karolek. Chcesz zobaczyć?

– Nie, dziękuje… Może innym razem… – odpowiedział szybko Motyl. – Ale wiesz co? Może miałbyś ochotę pobawić się ze mną w berka? (…)

M. Strzałkowska, „Berek” [w:] „Plaster czarownicy i\_inne basnie”, Santorski, Warszawa 2006, s.19–23

Pytania pomocnicze po przeczytaniu tekstu:

– Z jakiego powodu martwił sie smok Karolek?

– Jak doszło do spotkania smoka z motylem?

– Jak skończyła sie znajomość Karolka z Zachariaszem?